



WIECZORY RODZINNE

Tygodnik Ilustrowany dla Młodzieży i Dzieci

Z DODATKIEM POWIEŚCIOWYM.

Pokłosie.

(Piosnka).

Słoneczko już nisko
Obiega niebiosy,
Idziemy przez rżysko
I zbieramy kłosy.

Przez rżyska zagony
Zdaleka od wioski
Chodzim we wsze strony,
Podnosimy kłoski.

Złote kłoski, złote,
Ziarn w nich liczba spora,
Więc mamy robotę
Z ranka do wieczora.

Zaniesiem do chaty,
Cośmy uzbierały,
Ten swój plon bogaty:
Kłosów pęczek cały.

Niech nie giną marnie,
Wśród ścierni ukrycia,
Bo w każdziutkiem ziarnie
Tkwi zadatek życia.

Zbiór omłocim sobie,
Oczyścimy ziarno
I w jesiennej dobie
Wsiejem w rolę czarną.

Zimy dni przebiegą,
A o ciepłej wiosnie
Z ziarenka każdego
Nowy kłos wyrośnie.

A. L. Szymański.



Walerya Marréne-Morzowska.

Ze skarbca literatury wszechświatowej.

Indye.

rawie we wszystkich literaturach, kiedy narody przychodzą do pewnego stopnia umysłowego rozwoju, ukazują się poematy, oparte po części na zdarzeniach prawdziwych, po części upiękzone fantazyą pierwotną, tembardziej, że przechodząc jednak z ust do ust przez szereg pokoleń, nabierają dodatków, pochodzących czasem z wyobraźni a czasem z późniejszych wydarzeń. Każdy opowiadający układa albo też przekręca fakty wedle swego widzimisię i oto drobny nieraz zatarg dwóch rodów staje się podobnym do walki olbrzymów.

Do nieporozumień śmiertelników ówczesne wierzenia wtrącają bóstwa i różne istoty nadprzyrodzone tak blizkie zwykle ludziom pierwotnym. Za tem idzie, że bohaterowie i bohaterki pływają w morzu cudowności. Tworzą się tym sposobem poematy, podobne nieraz do fantastycznych baśni, bardzo jednak zajmujące dla badaczy przeszłości, bo każdy naród wypowiada w nich ideały pewnych okresów cywilizacji, czyli nadaje bohaterom swoim te cechy, które uważa za najlepsze i najwspanialsze. Wprowadzają one czytelnika do zaczarowanych krain, pełnych dziwów a pomimo to, dostarczają tysiące szczegółów o obyczajach, wierzeniach, stanie społecznym narodu w epoce, w której powstały podobne utwory. Nazwać je można historycznymi pieśniami, a zawierają one zwykle wielkie piękności.

O niektórych takich poematach świat cywilizowany dowiedział się stosunkowo bardzo niedawno. Ze skarbów literatur starożytnych znane nam były tylko dzieła greckie i rzymskie. Tymczasem na dalekim wschodzie przechowywały się głęboko ukryte i zapomniane zabytki wybujałej fantazyi ludów, które miały epoki wspaniałego rozkwitu wówczas, gdy cała prawie Europa pogrążona była w zupełnym barbarzyństwie. Niektóre ludy po świetnych epokach tak dalece upadły, że same o nich zapomniały a pomniki literatury przechowały się tylko pomiędzy szczupłą liczbą kapłanów, wtajemniczonych w przeszłość. Europa dowiedziała się dopiero o ich istnieniu, gdy uczeni badacze zaczęli zabytki przeszłości i uczyć się języków wschodnich literackich, bo wiele z nich, jak dawny grecki i łaciński, przechowały się już tylko w utworach piśmiennych.

Do takich języków umarłych należy język *sanskrycki*. Z niego to powstały języki europejskie, nie mówiąc o przeróżnych narzeczach indyjskich, których uczeni liczą do siedmiudziesięciu.

एकः प्रजायते जन्तुरक एव प्रलीयते

Ékas prajāyate jantur, éka éva praliyaté :

एको ऽनुभुङ्क्ते सुकृतमेक एव च दुष्कृते

Ékó 'nubhujkté sukṛtam, éka éva ca duṣkṛtam.

Próbka pisma sanskryckiego z transkrypcją.

Dwuwersz powyższy jest wyjątkiem z praw Manu; oto jego znaczenie:

Człowiek przychodzi na świat sam, umiera sam, otrzymuje sam nagrodę za swe czyny dobre i za winy swoje.

Do Europy wiadomości o skarbach literatury sanskryckiej zaczęły przedostawać się w końcu ósmnastego stulecia, gdy Anglia zapanowała w Indyach. Skarby te nie są jeszcze wszystkie znane; do tej pory czynią się w tym zakresie coraz nowe odkrycia, odnajdują ciągle nowe dzieła i powstają też stąd coraz nowe poglądy.

I. Mahabharata.

Literatura indyjska posiada dwa olbrzymie poematy. *Mohabharatę* i *Ramajangę*; dotąd przecież nie zgodzili się uczeni ani na to, w jakim czasie powstały, ani który z nich jest dawniejszy. Toczą się o to spory, przybywają coraz nowe dokumenty i kolejno jedno lub drugie zdanie przeważa, a każde ma tak poważnych stronników, iż kwestyja pozostaje nierozstrzygnięta. Widocznie w różnych czasach poczyniono do tych poematów dodatki, w niektórych nawet razach przekręcono teksty, co jest rzeczą łatwą do zrozumienia tam, gdzie nie było druku, gdzie zatem każdy rękopis znajdował się na łasce przepisywającego. To właśnie najbardziej utrudnia określenie czasu, w jakim rozmaite podania zebrano w jedną całość. Jest jednak rzeczą pewną, że tak Mahabharata jak Ramajana powstały na wiele lat przed narodziem Chrystusa Pana.

Treścią Mahabharaty jest wspomnienie walk, pomiędzy dwoma jednoplemiennymi rodami *Pandawów* i *Kurawów*; autorem zaś poematu ma być *Wyas*, co znaczy zbieracz, wiążacz. Już ta sama nazwa świadczy, że był ktoś, co zebrał w jedną całość rozproszone pieśni bohaterkie.

Wchodzą do poematu królowie, książęta, przywódcy, którzy stali na czele jednego i drugiego rodu, mieszają się do sprawy bogowie, a szczególnie *Wisnu* w postaci rycerza, chociaż przyznać trzeba, iż nie stoi on po stronie sprawiedliwości ale rządzi się osobistą sympatyą dla jednego z walczących wódzów.

Bóstwa starożytne miawały często swoje fantazyje, namiętności, były bardzo obraźliwe i mściwe. Nie dziw, ludzie urabiali je według własnej wyobraźni i nadawali im swoje cechy. Nie przeszkadza to, że Mahabharata jest prześliznym i zajmującym poematem, choć niezmiernie długim, gdyż ma dwieście tysięcy werszy. Opisy są barwne, obrazowe, charaktery osób działających doskonale utrzymane, cudowność gra też w nim ważną rolę, co jest rzeczą naturalną, skoro istoty nadprzyrodzone biorą udział w ludzkich sprawach, przytem jest wiele bardzo epizodów, nie mających nic wspólnego z akcją główną. Te epizody, jakkolwiek piękne, mogą być opuszczone bez szkody dla całości. Właściwa treść Mahabharaty jest następująca:

Pomiędzy królem *Durjozana* naczelnikiem rodu *Kurawów*, a królem *Juziszтира*, potomkiem *Pandusa* przyszło do gwałtownej sprzeczki. W poemacie są oni stryjeczni braćmi. Zjechali się ku wspólnym naradom i zabawie. Tkwiły jednak pomiędzy nimi zarody niechęci, gdyż *Juziszтира* uważał, iż jemu należy się pierwszeństwo i zwierzchnia władza, którą dzierżył *Durjozana*.

(d. c. n.)



Teresa Żadwiga.

DWIE WYGNANKI.

POWIEŚĆ Z CZASÓW CESARZA BARBAROSSY.

(Dalszy ciąg).

Rozparty w krzesle, otoczony licznym dworem panów świeckich i duchownych, hardo spoglądającymi jeden na drugiego, czekał cesarz powrotu księcia Krakowa, któremu ojciec jego pozwolił zamieszkać w tym zamku, gdy jako wygnaniec przybył szukać przytulku na jego ziemi.

Po wyniosłem czołe dumne przesuwają się rojenia: postanowił przywrócić koronie niemieckiej blask, jakim niegdyś w wieku X-ym jaśniała; postanowił przywrócić państwu granice, jakie miało za Ottona I w Rzymie, włożyć na skronie koronę cesarską, wskrzesić obalone przez Germanów cesarstwo zachodnie Rzymskie. Marzył, aby państwo jego sięgało od morza Śródziemnego i Adryatyku za Wisłę.

Obiecał Bolesławowi, synowi Władysława, że po przeprawę ojca, a w duchu myślał: osadzę wygnanca na tronie, lecz lennikiem moim będzie, a po jego śmierci zagarnę tę dzierżawę; synów księcia pocieszę wysokimi urzędami, ożenię ich z córkami niemieckich grafów, zapomną ojczystej ziemi. Ten zamek przypominał mu wygnanców i swe względem nich zamysły.

Wtem ukazał się na progu Władysław, za nim w pewnym oddaleniu postępował Bolesław. Książę już na progu sali złożył niski ukłon, na który panowie zaledwie skinęli, a cesarz spojrzał tylko z litością na niego.

Zbliżywszy się do tronu, książę przyklęknął i rzekł:

— Szczęście i zaszczyt niezasłużony spotkał nas dzisiaj, jakiejże błogosławionej przygodzie mam dziękować, iż ugościć mogę pierwszego z pomiędzy króli ziemskich, pod dachem, który ojciec waszej miłości, moim nazwać pozwolił.

— Nadeciągająca nawałnica zmusiła nas wstąpić — odparł Fryderyk, zwijając na palcu długi kędziór swej rudej brody.

To powiedziawszy, rozśmiał się rubasznie, panowie mu zawtórowali.

— Pono stało się dobrze dla nas i dla was — ciągnął dalej — my unikniemy zimnej kąpieli, a syn twój otrzyma pozwolenie, by stanął w szeregach moich i podążył ze mną na wyprawę na hardy Medyolan, z którego z bogatym łupem, gdy zechce, powróci; a jeśli mi wiernie służyć będzie, urząd zaszczytny go nie minie. Na moim dworze nigdy za wielu urzędników!

Bolesław, gdy cesarz mówić o nim począł, zbliżył się do tronu, składając głęboki ukłon.

— Ducha rycerskiego mi nie brak, tuszę, iż przekonam was rycerz o tem, najjaśniejszy panie — przemówił śmiało.

— Siądźcie przeto i wysłuchajcie, jakie są moje zamiary — odparł cesarz.

A gdy spełnili jego życzenie, tak dalej prawił:

— Doszły nas wieści, iż Medyolańczycy ośmielili się podeptać nasz list, w którym upominaliśmy ich, aby nie uciskali innych miast... Pawia, Lodi i Tortona przysłały do mnie zażalenia na dumny Medyolan, że narzuca im swoją wolę, skarciłem go słowami, jako prawy opiekun Włoch, boć następcą Ottona I-go je-

stem. Oni na łagodne upomnienie obelgą mi odpowiadali. Złe się dzieje na ziemi włoskiej. W Rzymie jacyś szaleńcy postanowili wskrzesić starożytną rzeczpospolitą, a rej wodzi podobno między nimi jakiś młokos, Arnold de Brescia. Papież Adryan, nie czując się we własnej stolicy bezpiecznym. Rzym opuścił i nowy rząd tam ogłoszono. Dwóch konsulów i stu senatorów obradują pono codziennie na Kapitolu.. Trzeba śpieszyć do Włoch, by porządek przywrócić, sprawiedliwość pokrzywdzonym wymierzyć. Jutro udam się stąd do Merseburga, wezwałem całe rycerstwo niemieckie i sam na czele hufców na wyprawę pośpieszę...

— A gdy powrócimy, raczysz panie przypomnieć sobie obietnicę, jaką mi uczynił niegdyś ojciec twój, cesarz Konrad, któremu śmierć spełnić jej nie dozwolila — odezwał się nieśmiało Władysław, powstawszy z krzesła.

— Życie nasze długie, nie zbraknie nam czasu, by spełnić tę obietnicę — odparł Barbarossa. — Pamiętajcie wszakże, gdy wam księstwo powrócę, zażądaję hołdu.

— I wdzięcznego hołdownika we mnie mieć będziesz, miłościwy panie — rzekł Władysław, zginając kolana.

Wtem ponury huk gromu rozległ się na dworze i wstrząsnął ścianami komnaty.

— Książę Krakowski podniósł się zmieszany.

Jednocześnie w przyległych komnatkach rozległ się krzyk trwogi i w tej samej chwili na progu sali ukazała się Ryhera, blada, z przestachem w oczach. Władysław zwrócił się do córki.

— Co tobie, dziewczeczko? — zapytał, zapominając o obecności cesarza.

Ona tuliła się do ojca.

— Modliłam się, ojcze w twojej komnacie, gdy znak czerwony z łoskotem przeraźliwym przeleciał po ścianie, skreślił krucyfiks, na którego błagalnie patrzałam, stopił twój miecz, obok krzyża wiszący, ślad czarny na posadzce naznaczywszy i znikł pod nią — rzekła drżącym głosem. — Uciekłam z przestachu — dodała cała drżąca.

— Co to za dziewczę? — spytał cesarz.

— Córka moja — odparł Władysław — sierota: matka jej, krewniczka waszej miłości, przed laty dwoma, w tym oto zamku życie zakończyła.

Ryhera zarumieniona, teraz skłoniła się królowi. Barbarossa przyjrzał się jej uważnie.

— Zaiste, godną jest nosić na czole koronę — odezwał się po chwili — postaramy się dla niej o małżonka, z którymby mogła tron podzielić.

Ryhera pochyliła się do jego kolan.

— Za swoim niebem tęsknię, chcę powrócić do ziemi ojców, innego szczęścia nie pragnę — odezwała się nieśmiało.

Fryderyk spojrzał na nią szyderczo.

— Wy dziewczęta, których kolebka w zamkach książęcych stała, nie ziemię ojców, lecz mężów miłować winnyście — odparł; — rodzicie się tylko na ziemi ojców, a gniazda wijecie na obcej; lecz nie pora teraz na rozprawy podobne. Każ służbie ucztę dla gości zastawić. Burza poczyna się srożyć, pono przed rankiem nie wyjedziemy.

Ryhera oddaliła się smutna, by spełnić dane jej zlecenie, a gdy goście zasiedli do uczy, do własnej izby podążyła.

Przechodząc wielką sień, usłyszała ciche kołatanie do drzwi. Na ławie drzemał pacholek, szum wichru i pluskanie deszczu ukołysały go do snu, zbudziła go i kazała drzwi otworzyć.

Chłopak zerwał się, Maks, miejscowym był. Niemiec, gościnności nie rozumiał; powłókł się, mrużąc, lecz nieposłusznym być nie śmiał.

Na progu drzwi ukazał się siwobrody starzec z gęsłą w ręku.

— Czego chcesz tutaj? ofuknął go Maks.

— Przed burzą skryć się pragnę — odparł starzec.

— Chat nie brakło po drodze, nie dla takich, jak ty, progi tego zamku — mruknął chłopak.

I uczynił ruch, jakby chciał wypchnąć za drzwi wędrowca, lecz Ryhera zbliżyła się:

— Wpuść go, on z pieśnią idzie, może rozweseli duszę moją — rzekła łagodnie — czegoś się boję, dziwnie mnie te pioruny dzisiaj straszą, nawet modlić się nie potrafię.

Ujawszy gęsłarza za rękę.

— Chodź ze mną — dodała — a ty biegnij do izby czeladnej i przyslij Żabkę, niech ogień na kominię roznieci.

(d. c. n.)

z wesołą i rozumną twarzą, widocznie ogromny gaduła.

Jedziemy wolno, pod górę, kraj tu już falisty, nie tak płaski jak nasze Mazowsze, pagórki, wąwozy lesiste. Wojciech uparł się jechać drogą boczną, bo krótsza, chciałam mu przytoczyć przysłowie: „Kto drogi prostuje, w domu nie nocuje” ale niema obawy, dzień długi, przed nocą staniemy w Olszance.

— Proszę łaski pani, odzywa się Wojciech, nie długo zjedziemy na trakt, bo w Iłży trzeba popasać, a zna pani Iłżę?

— Nie znam, — odpowiedziałam, umyślnie nie przyznając się do jakichkolwiek wiadomości o tem miasteczku.

— Ho! ho! a może pani ciekawa różnych gadek, tak, jak jeden Warszawiak co tu był łośkiego roku, bo widzę, że i pani ciągiem (ciągle) coś zapisuje.

— Zgadliście mój Wojciechu, ciekawa jestem



Ogólny widok Iłży.

Wspomnienie z letniej wędrowki.

Iłża.

Już wakacje, czas do drogi — powtarzałam sobie, składając do podróznego kuferka ubranie i bieliznę. Nie zapomniałam też aparatu fotograficznego, zapasu papieru i wszelkich potrzeb piśmiennych.

Przyzwyczajenie to druga natura, nie umiałabym żyć bez tego powiernika, jakim jest „cierpliwy papier” tak mi się przynajmniej wydaje.

Otrzymałam list z uprzejmem zaproszeniem od mojej krewnej, mieszkającej pod Opatowem, i nie namyślając się długo, jutro wyjeżdżam koleją z Warszawy do Radomia stamtąd pojedę kołami, które po mnie przysłać mają.

Cieszę się, jak pensyonarka, na myśl swobody wśród pól i lasów.

Otóż jestem już w drodze, przyjechałam o 11-ej rano do Radomia, na miejscu będę około 4-ej godziny, jak mi to obiecuje woźnica Wojciech Rosocha

bardzo i wszelkie gadki lubię, powiedzcie mi co o Iłży, bardzo proszę.

— Toć słyszałem to i owo, jeszcze od nieboszczki mojej babki, ale teraz zły kawałek drogi trzeba zważać, jeszczeby rysor mógł złamać się w tych wertepach.

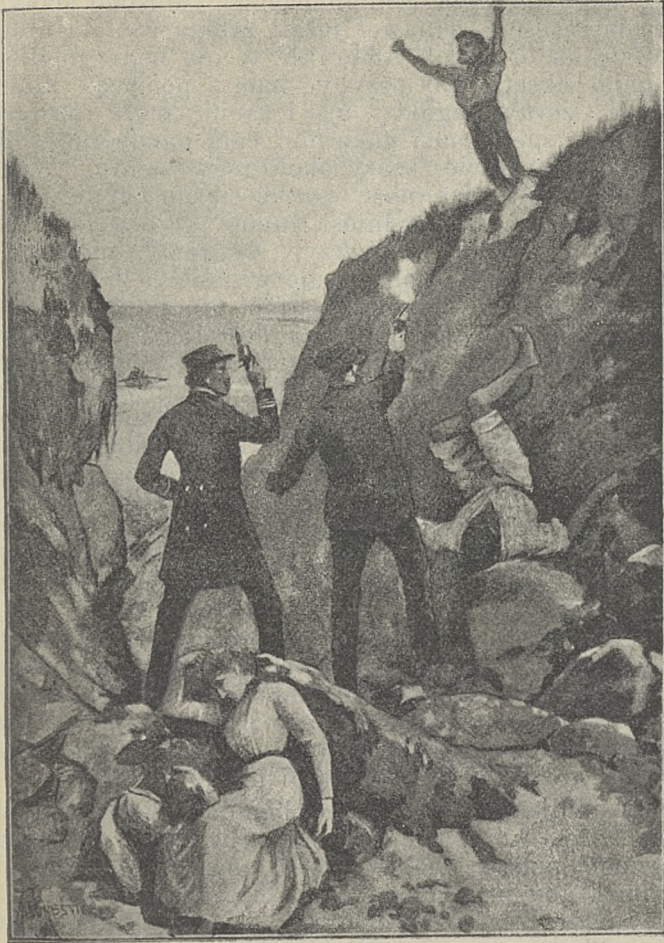
Rzeczywiście powozik wpadał w wyboje i uderzał o kamienie, sypane beładnie dla naprawy niebezpiecznej drogi, wołałam wysiąść i iść pieszo. Dobieliśmy nareszcie do traktu i przed nami roztoczył się widok na Iłżę.

Miasteczko samo niewielkie, leży nad rzeką Białą czyli Iłżanką, która niedaleko stąd wpada do Wisły. Położenie śliczne, wąwozy obrosłe kaliną, berberyssem, jałowcami, a nad miastem panują dwie góry dosyć wysokie. Na jednej widne zdała trzy krzyże, na drugiej zwaliska zamku bardzo okazałe wyglądają.

Wojciech zwrócił się do mnie i puszcżając konie wolnym stępem, zaczął gawędkę:

— Widzi paniusia, te dwie góry? Na tej co krzyże widać to jest teraz cmentarz, a za miastem pod nią

Do pow. „Palac w głębi oceanu.”



Podniosłem rewolwer i drugi złoczyńca runął ze skały.

jest kopiec tatarski. To w bardzo dawnych czasach Tatarzy tu plądrowali, tyle ludzi nabili, że z ciała tą mogiłę ułożyli i tylko ziemią przysypali, a obok jest też droga wązka, co ją drogą Batego nazywają, tą drogą Tatarzy ludzi jak bydło posprzęganych gnali w niewolę, kto padł, to go zakłuli i zostawili. A ten zamek, to bardzo, bardzo dawno należał do księżnej co jej męża też Tatarzy zabili. Schroniła się tam z synkiem maleńkim i ocalała. Aż tu dnia jednego chłopczyk zobaczył ślicznego ptaszka czerwonego na gzymsie okna wieży, wychylił się za nim, spadł i zabił się na miejscu, a matka płakała, płakała po nim, aż oczy wypłakała i serce jej z żalu uschło. Zamek nazwali ludzie Jej Iza, a potem i miasteczko Iłżą zostało. Powiadają starzy ludzie, że zawsze pokazywała się w zamku ko-

bieta z białą chustą w ręku, w rocznicę onego wypadku. A i teraz jeszcze po zwaliskach chodzi, widział ją w Zielone Świątki Szymek Zalesiak, jak konie pasł w nocy między gruzami!

Dojeżdżaliśmy właśnie do miasta, kiedy Wojciech kończył swoją opowieść, zatrzymaliśmy się w zajęździe na godzinny odpoczynek. Podziękowałam mu w sposób dotykający ofiarując, na piwo i tabakę; sama zaś poszłam pieszo ku onym zwaliskom.

Zbliżka bardzo już są zniszczone, podobno cegłę z murów brał dzierżawca na postawienie karczmy. Tylko wieża okrągła bez wierzchołka, ścięta w miejscu, gdzie był ganek, stoi na górze, jak olbrzymi pomnik w siedzibie dawnych dziedziców. Niestety! niema u nas opieki nad pamiątkami!.

Iłżę rzeczywiście zniszczyli Tatarzy w 1241 roku ale wódz ich Baty, podług kroniki Kromera, nigdy nie był w Polsce, wojując na Węgrzech pod tę porę. Nazwa Iłży prędzej pochodzi od łu czyli gliny, z której tu od wieków wyrabiają sławne garnki i naczynia łużeckie, sprzedawane niegdyś w Krakowie pod Wawelem, a wysyłane przez Gdańsk aż do Szwecji.

Miasto to należało niegdyś do biskupów Krakowskich, zamek na górze zbudował Jan Grot biskup w r. 1342 a miasto murem otoczył. Po kilka razy pożar niszczył Iłżę, uległy też zniszczeniu starsze budowle, dokumenta i nadania królów los ten podzieliły. Zamek był stawiany z kamienia i cegły włoskiej struktury, miał dwie wieże, kwadratową od facyaty, okrągłą w drugim końcu podłużnego *cyrkulu*. W jego murach gościł Władysław Jagiełło w 1410 roku, gdy po zapustach odbytych w Jedlni, przez Iłżę i Opatów odprowadzał Hermana Cylejskiego, stryjczonego brata swej żony Anny. Potem w różnych okolicznościach król ten trzy razy Iłżę nawiedzał; ostatni raz przyjmował tu poselstwo cesarza Zygmunta w sprawie sądu polubownego Polski z Krzyżakami. Stąd wysłany został do cesarza poseł królewski, Wojciech Jastrzębiec, biskup Krakowski. Zygmunt I-szy stary był tu w r. 1511. Zygmunt III-ci trzy dni bawił po bitwie pod Guzowem, stąd udał się do Świętego Krzyża, dziękując Bogu za zwycięstwo otrzy-



Koczowisko Cyganów (str. 295).

mane. Tu nareszcie d. 6 września 1637 r. Cecylia Renata, arcyksiężna austriacka, jadąca z Wiednia do Warszawy, stanęła dla odpoczynku, i tu po raz pierwszy ujrzał narzeczoną król Władysław IV-ty, który potajemnie przybył na ilżecki zamek. Spotkanie to opisał Książę Albrecht Radziwiłł w swoich *Pamiętnikach*.

Szwedzi w pierwszym swoim na kraj napadzie, zamek ten spalili i zniszczyli miasto, dźwignął go z upadku biskup Andrzej Trzebicki w r. 1670, już jednak minęły chwile świetności. Za rządu austriackiego był czas jakiś w zamku lazaret wojskowy, po wyniesieniu tegoż, uległ znowu pożarowi w skutek nieopatrnie zapruszonego ognia i od tego czasu już poszedł w ruinę. Obraz znikomości rzeczy ludzkich! Sowy i nietoperze objęły w posiadanie miejsce, gdzie wielcy przebywali królowie, gdzie nieraz rozlegał się szcęk broni, i brzmiały weselne okrzyki.

Obecnie Iłża liczy ogólnie ludności około 3,000. Mieszczanie utrzymują się głównie z garncarstwa i rolnictwa.

Otóż i skończona notatka o Iłży, może ją redakcyja Wieczorów zechce umieścić w swoim piśmie, a młodzi czytelnicy przeczytają jako przyczynek do znajomości kraju naszego.

A. Zielińska.

Maks Semberton.

Pałac w głębi oceanu.

Dalszy ciąg.

Niedziela o piątej z rana.

Nie zmrzyłem prawie oka przez trzydzieści ubiegłych godzin, i teraz zasnąć nie mogę. Ranek zapowiada się chmurny, ze wschodu płyną ciężkie obłoki, a w powietrzu czuć burzę. Fale biją spokojnie i miarowo, w szyby podwodnego pałacu, lecz ja jestem już stary i doświadczony marynarz, abym nie wiedział, co znaczy ten spokój.

Nie ominie nas wichur, przewiduję jego skutki. Rozpędzi i pogruchocę wątłe łodzie i zwieje może nawet mgłą z wyspy, a wtedy znajdziemy tam schronienie. Ale jeżeli załoga Czernego wylądjuje szczęśliwie, to w takim razie jesteśmy zgubieni, nie będziemy w stanie oprzeć się tak przeważającej sile i musimy zginąć wszyscy. Zobaczmy, co nam jutro przyniesie!

Godzina szósta.

Wyszedłem na skałę, Clair-de Lune jest ze mną, a w pałacu na dole panuje zupełna cisza. Rozmawiałem ze starym o naszych przyszłych losach i podziwiałem jego zdrowy i trzeźwy sąd. Pomimo, że spędził tyle lat na wyspie utrzymuje, że nie może przewidzieć, kiedy się skończy czas snu.

Nie daj Boże, aby mgła opadła, bo wtedy Czerny wylądjuje a my zginiemy. Mamy pożywienie na trzy tygodnie, może na miesiąc, a nawet gdyby w tym czasie wrócił nasz okręt, to rozbójnicy wciągną go w zasadzkę, zrabują, spalą, a nas zagłodzą. Prosimy Boga, żeby mgła trwała jeszcze dłużej.

Istotnie jesteśmy w strasznym położeniu, tembardziej, że nie mam już prawie nadziei ujrzenia Jakóba i mego „Krzyża Południowego.” Musiało spotkać ich nieszczęście, a nawet jeżeli załoga zdołała uratować się na brzegach Ameryki, to nie będą mieli za co nająć okrętu, aby przybyć nam z pomocą. Zanim jednak Czerny zagłodzi nas i zanim mgła rozejdzie się na wyspie, musi nakarmić całą bandę rabusiów, która niecierpliwie krąży około jego yachtu. Wczoraj groziłi mi, dziś może wezmą się do czynu.

Clair-de-Lune podniósł lunetę do ocz i patrzył uważnie w stronę korsarzy. Zauważył niezwykle ruch, z którego wyciąga swoje wnioski.

— Z okrętu spuszczają broń, którą korsarze rozdzielają między siebie. Teraz dostali chleb i suchary, a po śniadaniu zwrócą się na nas. Czegóż się pan mógł innego spodziewać? Niepodobna, aby czekali na burzę beczynną tembardziej, że są w tak znacznej sile, a nas tylko mała garstka. Pałac zdobywać będą szturmem, wielu ich zginie, ale część zostanie przy życiu. Czerny musiał im obiecać znaczną nagrodę za zabicie pana, może przyrzekł rozdzielić między nich wszystkie swoje skarby, a rozbójnicy wiedzą, że w pałacu jest dużo złota. Niedługo będziemy ich mieli na karku.

Spojrzałem także przez lunetę i widziałem, że Francuz ma słusność. Z pokładu yachtu podawano do szalup karabiny i wielkie obosieczne noże, a chociaż słońce nie świeciło i niebo było pochmurne, naliczyłem przeszło pięćdziesiąt sztuk broni. Nie ulegało więc wątpliwości, że nastąpi napad na skałę.

— Zbliża się koniec, rzekłem do Clair-de Lune'a, zobaczymy, kto zwycięży. Przeciwnikowi naszemu przyznać muszę wiele rozumu, musimy dzielnie się trzymać, aby im stawić opór.

Nadzwyczajny to człowiek, — rzekł Francuz stojąc na skałe z rozwianą brodą, podobny do mitologicznego Neptuna, — nadzwyczajny i jedyny w swoim rodzaju. Trzydzieści lat temu przybył na wyspę i przez trzydzieści lat zatapia okręty. Raz, w napadzie otwartości opowiedział mi swoje dzieje. W Japonii słyszał o dziwnej, nieprzystępnej wyspie, gdzie się wiele okrętów rozbija, więc przyplłynął tu, aby przekonać się naocznie. Wylądował w czasie mgły i usnął. Obudził się żywy i przytomny, ale stracił poczucie dobrego i złego. Zamieszkał na wyspie Ken, gdzie zbierał ogromne skarby, potem odkrył te wielkie podziemia, które dawno, bardzo dawno temu stanowiły część wyspy, i zostały zatopione skutkiem wybuchu wulkanu. Czerny zobaczył tę jaskinię i powiedział sobie: Tu będę mieszkał w czasie snu. Pozamykał wszystkie otwory, któremi woda mogła się wedrzeć, powykupał okna w skałach, kazał urządzić maszynę, którą pompują powietrze, i tak żył tu sam jeden. Potem odjechał, nie było go przez rok i wrócił z żoną. Kiedym ją ujrzał pierwszy raz, żal mi się jej zrobiło, gdyż byłem pewny, że szczęśliwa nie będzie. I tak się też stało. Poznałem ją dobrze, wiem, że jest uczciwą kobietą, i że nigdy nie zgodzi się na nikczemności Czernego. Dlatego od pierwszej chwili wiedziałem, że będzie nieszczęśliwa.

Starzec był mocno wzruszony i nie ukrywał głębokiego przywiązania dla panny Maryi.

Poniedziałek, godzina trzecia.

Odbyliśmy wojenną naradę w wielkiej halli, aby obmyślić w razie napadu środki obrony w czasie napadu, którego spodziewamy się dziś w nocy. Wszyscy zgodziliśmy się, że Czerny zechce skorzystać z ciemności nocy i pochmurnego nieba, aby zdobyć pałac. Gdyby burza wybuchła, byłibyśmy zupełnie bezpieczni, lecz nic nie zapowiada tak prędkiej zmiany i musimy liczyć na własne siły. W ciągu dnia usną-

łem na krótką chwilę, a po przebudzeniu dowiedziałem się, że czterej korsarze, ukrywający się w jaskini, przyszli się poddać, i że dwaj inni, którzy się przedtem z nami połączyli, są ludzie pewni, na których liczyć można.

Pozostaje nam więc jeden tylko wróg w podziemiach, lecz tego się już nie lękamy.

— Dwóch postawimy przy maszynie, — rzekłem — nie zatrzymają jej przez wzgląd na własne życie, a resztę postawimy przy sobie, aby ich mieć na oku. Pan, kapitanie Nepen, weźmiesz trzech ludzi i będziesz bronil małej bramy. Ukryjesz się za skałami, a my będziemy się starali nie dopuścić Czarnego do ciebie. Gdyby jednak mimo kul armatnich wylądował, czyń co będzie w twojej mocy, aby go nie dopuścić do bramy, gdyż wtedy jesteśmy zgubieni. Dwóch ludzi zostawię na schodach i dwóch tu w halli, aby bronili p. Bellenden, a sam z Piotrem Bligh i Dollym staniemy przy armacie. W czasie gwałtownego ataku z ich strony, wiem, że się nie obronię, lecz nie wierzę w wielką odwagę rozbójników, którzy dotychczas napadali tylko na nieprzygotowane załogi. Nie traćmy nadziei, i pamiętajmy, że walczymy o honor i życie.

(d. c. n.)

Nasza encyklopedia.

Niema tygodnia, abyśmy nie otrzymali od naszych czytelników kilka co najmniej listów z żądaniem wytłomaczenia znaczenia rozmaitych wyrazów. Pragnąc, aby na objaśnienia dawane przez nas zwrócili uwagę nie tylko czytelnicy interesowani bezpośrednio, odpowiedzi, wyjaśniające rzeczy i wyrazy mniej zrozumiałe, zamiast w „skrzynce do listów,” będziemy umieszczali w rubryce pod powyższym tytułem.

Encyklopedia — wyraz pochodzący z greckiego; u dawnych Rzymian i Greków nazwa ta odpowiadała ogólnemu wykształceniu. W czasach obecnych pod wyrazem *encyklopedia* rozumiemy dzieło, obejmujące treść wszelkich gałęzi wiedzy ludzkiej.

Egoista znaczy to samo, co samolub. Pod nazwą *egoisty* rozumiemy człowieka, który ma na celu jedynie i wyłącznie własne dobro i w dążeniu do tego celu nie zważa zupełnie na pożytek swoich bliźnich.

Morfologia — wyraz pochodzenia greckiego, oznacza część botaniki, pouczającej o postaciach zewnętrznych organów roślin. W gramatyce *morfologia* nazywamy naukę o zmianach form wyrazu.

Opportunista jest to nazwa polityka lub w ogóle człowieka, stosującego się do warunków chwili i dążącego do uzyskania jedynie tego, co przy istniejących okolicznościach osiągnąć można.

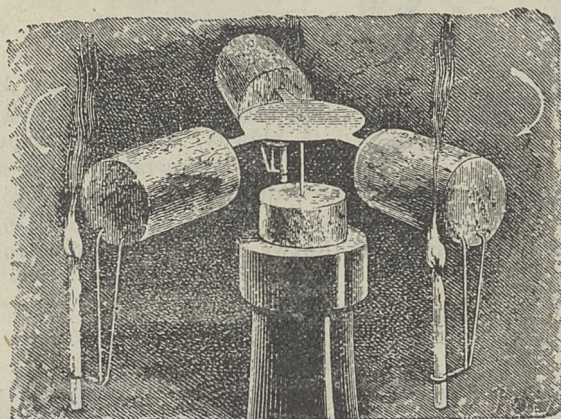
ZE ŚWIATA.

Koczowisko cyganów. Rycina, zamieszczona w tym numerze „Wieczorów,” przedstawia widok, znany wielu czytelnikom z osobistej obserwacji, w czasie wakacyjnego pobytu na wsi.

Wkrótce jednak bandy cyganów koczujących, ich tabory malownicze, przejdą do wspomnień historycznych, gdyż według świeżo wydanego rozporządzenia urzędowego, raz na

zawsze zabronione zostało cyganom prowadzenie życia koczowniczego, zarówno w Cesarstwie, jak i w obrębie Królestwa. A wobec tego, że większość cyganów są poddanymi austro-węgierskimi lub rumuńskimi, bandy ich wyproszono za granicę i tabory cygańskie więcej wpuszczane nie będą. Surowe to rozporządzenie wywołane było niesforem zachowywaniem się cyganów ze szkodą mieszkańców tych okolic, przez które w swych wędrowkach przejeżdżali lub się na postój zatrzymywali.

ROZRYWKI NAUKOWE.



Kołowrotek świetlany.

Podajemy dziś dość trudne do wykonania, ale nader zajmujące doświadczenie.

Wytnijmy z tektury lub lepiej z cienkiej białej blachy krążek średnicy 2 cent., z trzema przedłużeniami, odpowiadającymi trzem wierzchołkom równobocznego trójkątu, wykreślonego w kole. Jest to niezbędnym dla utrzymania równowagi. Wydłużenia te zaostrzyjmy na końcach i nasadźmy na nie korki, jak wskazuje rysunek. Na przeciwnych końcach korków przymocujmy na drucikach zapalki woskowe tak, aby wystawały po lewej i prawej stronie korka. Środek krążka osadźmy na ostrzu grubej igły, wbitej prostopadle w korek jakiegokolwiek butelki, starając się, aby krążek zachował równowagę. Zapalmy zapalki, a zobaczymy, że przyrząd nasz zacznie wirować w zupełnie nieoczekiwanym kierunku, a mianowicie, korki nie skierują się w stronę przeciwną płomieniowi, lecz na sam płomień. Ruch trwać będzie, aż do zupełnego spalania się zapalek. W ciemności świetlany kołowrotek wygląda bardzo efektownie. Niechaj czytelnicy nasi odgadną sami fizyczne objaśnienie powyższego zjawiska.

ZADANIA KONKURSOWE.

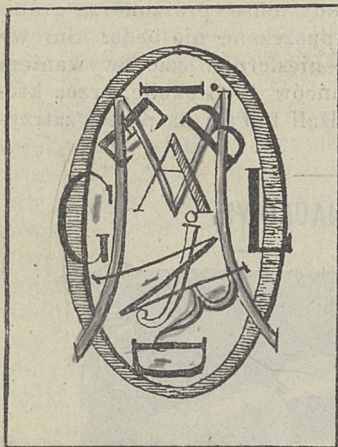
ZAGADKA.

ulożyła Em. L.

Królową jestem roślin, więc mi też potrzeba
Najgorętszych promieni pogodnego nieba.
Wzniesiona nad poziomem jako hojna pani,
Różnorodne owoce rzucam ludziom w dani;
Choć liść mój niedostępny dla śmiertelnych wielu,
Świątecznych tylko i wielkich nagradza u celu.
Na karcie Europy imię moje znane,
W rządzie miast południowych stoi wypisane,
A i tam, kędy strefa Afryki goreje,
Jako nazwa z wysp jednej podobnież widnieje.
Dwaj zaś włoscy malarze talenty świetni,
Uwiecznili me imię w swej ojczystej ziemi.

ŁAMIGŁÓWKA MONOGRAMOWA.

ul. M. D.



Z liter znajdujących się w monogramie, ułożyć *dwanaście* trzyliterowych wyrazów, które następnie zestawie należy w cztery magiczne kwadraty. Jak wiadomo, magicznymi kwadratami nazywamy takie, w których tak są wyrazy jeden pod drugim ustawione, iż w pionowym kierunku z góry na dół odczytujemy te same wyrazy, co i w poziomym.

Znaczenie wyrazów: 1) Gatunek psa, 2) Budowla, 3) Przystółek, 4) Epoka, rozpoczynająca nową rachubę lat, 5) Młody las, 6) Rzeka w królestwie Polskim, 7) Rzeka w Azji, 8) Rzeka w Egipcie, 9) Utwór poetyczny, 10) Zamek, 11) Nazwa miesiąca, 12) Ogród rozkoszy.

FIGIEL REBUSOWY.

ułożył Aes.

Rzeka przez kraj włoski
Płynie z samogłoski.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 33-go.

Labiryntowego ogrodu:

Idąc z altanki A do wyjścia B najkrótszą drogą, trzeba zmieniać kierunek drogi 45 razy.

Figla: To — jest zamek.

Szarady: War — ko — cze.

Zadania konkursowe z N. 33-go trafnie rozwiązali następujący czytelnicy:

1) wszystkie trzy zadania — Mimoza, Ada.

2) dwa zadania — Stacha Henneberżanka, Mewa z nad Wołgi, Jotes, Ed. Domagalski, Młot, Stefan Skwieciński, Sokół Litewski, Batys, Azurea, Henia Krukowska, Polka, Niebieska Perelka, Incognito, Różyczka z Gródka, Kraska leśna, Nafets, Biruta.

3) jedno z zadań — Zośka, Amatorzy kwaśnych jabłek, Wieśniaczka z Drobińskiego, Stokrotka, Łowiczanka, Halka z nad Teterowa, Przyrodnik in spe.

Bardzo wielu czytelników nie mogło rozwiązać figla; na pytanie — co to jest? nadsyłano odpowiedzi: **figiel, Wieczory rodzinne, znak zapytania, papier** i wreszcie **palce** (??). Dwie tylko osoby wiedziały, że „to” jest zamek.

Sporo też było mylnych rozwiązań labiryntowego ogrodu.

Prócz ogłoszonych w zeszłym trafne rozwiązania zadań z N. 32-go przysłali również: — Jotes, Gałązka Jaśminu, S. Płuszczewska, Sokół Litewski, Mania Mickiewiczówna, Zosia Kulikowska, Podolanka Leśna, Konwalia, Hania Straszewiczówna, Stokrotka, Gorejąca pochodnia, Stacha Henneberżanka, Thalia, Nafets, Żabka z nad Rosi.

Lista rozwiązujących zadania z N. 32-go ostatecznie już zamknięta.

Aes.

ZAKŁAD FREBŁOWSKI

ze slöjdem

F. Brzechowskiej (dawniej Garbowskiej)
Sienna 22.

Kursy dla bon i wychowawczyń z pensjonatem.
Początek zajęć 3 września r. b.

4-2

SZKOŁA FREBŁOWSKA

ze Slöjdem i gimnastyką szwedzką

Anny Łukowskiej.

Krucza 15. róg Wilczej.

Zajęcia rozpoczynają się 1 Września r. b.
Pensjonat dla dzieci. *Zapisy codziennie.*

8-4

Na Rok szkolny
W. PLICHTA

ul. Ś-to-Krzyżka Nr. 18.

Poleca *kajety szkolne*, oraz materiały piśmienne po cenach niskich.

5-2

Szkoła przygotowawcza ze Slöjdem.

Gry i gimnastyka w ogrodzie

T. Przyłuskiego.

5-1

Przeniesiona na ulicę Hożą Nr. 9.

Zapisy przyjmuje codziennie od godz. 10-12-iej i od 4-6 pp.

Zakład Frebłowski WASIŁOWSKIEJ. Hoża 20.
Slöjd, gimnastyka, nauka mowy francuskiej.

Kursa dla bon i wychowawczyń. Świadectwa. Niezależnym pół ceny.

Początek zajęć 1-go września.

6-1

Kapelusze damskie, dziecinne, bluzki, matinki, halki,
„Marya.” Ceny niskie.

Chmiela 24 m. 2.

10-1

PRENUMERATA WYNOŚI:

W WARSZAWIE: rocznie z odnośnieniem do domu rub. 4, z przesyłką pocztową rub. 5 — stosownie do tej ceny półroczna i kwartalna — miesięcznie w Warszawie kop. 35.

Cena ogłoszeń: za wiersz petitowy jednoszpaltowy lub jego miejsce — 12 kop.

ADRES REDAKCYI, ULICA Mazowiecka Nr. 10.

TREŚĆ: Pokłosie, wiersz przez A. L. Szymańskiego (z ryc.)— Ze skarba literatury wszechświatowej, przez Waleryę Marenne Morzkowską. — Dwie wygnanki, powieść z czasów cesarza Barbarossy, przez Teresę Jerwigę. — Wspomnienia z letniej wędrowki, przez A. Zielińską (z ryc.) — Pałac w głębi oceanu, przez Maksa Pemberton (z ryc.) — Nasza encyklopedia — Ze świata.—Rozrywki naukowe (z ryc.) — Łamigłównki i rozwiązania. **Dodatek:** W krainie cukierków przez E. Br. M. — Z nauk mamy (z ryc.) — Czas do szkoły, wiersz przez Irenę Mrozowicką (z ryc.) — Franek, przez Antoninę Sadowską (dokończenie)—Łamigłównki i rozwiązania. — Skrzynka do listów.

Bezpłatny dodatek książkowy: Chłopiec okrętowy. Przełożyła O. K.

Redaktorka Ludwika Hauke. Довзголено Цензурою. Варшава 18 Авруста 1903 р. Wydawczyni Marya z Chomętowskich Balinska.

W drukarni Noskowskiego, Warecka 15.

W krainie cukierków.

przez E. Br. M.

I. Dobry uczynek.

W niewielkiem mieście, blisko rogatek,
Skąd już na pola widok i lasy,
Przed niedawnymi mieszkała czasy
Niejaka mama i dwoje dzieci.
Dziewczynka Wańdzia na imię miała,
A chłopczyk Józio: mieli oboje
Złocistych włosków kręconych zwoje,
Piwnemi oczki buzia się śmiała,
Były to dobre, posłuszne dzieci,
Pilne, uważne w każdym szczególe,
Siebie nawzajem kochały czule,
I były całą pociechą matki...
Tylko jak innych też dzieci krocie,
Strasznie lubiły wszelkie łakocie,
A bardzo rzadko mogli ich użyć;
Mama nie była bogata wcale,
Grosz do ważniejszych potrzeb miał służyć,
A dzieci, nie chcąc czoła jej chmurzyć,
Tłumiły z tego powodu żale.

Mamusia zresztą też była rada,
Kiedy im mogła i w tem dogodzić,
Więc raz, gdy mieli z domu wychodzić,
Woła oboje i tak powiada:

— Oto dziś macie tu po monecie,
Chciałam wam za to kupić łakotki,
Lecz sami lepiej co mieć pragniecie,
Wybierzcie sobie, moje pieśczołki.
Dzieci całują mamę w podzięce,
Pełne radości, — oczki im świecą,
I w chwilę później idą ulicą,
Trzymając siebie wzajem za ręce.

— Wańdziu, — do siostry Józio powiada
Co lepsze: ciastka czy czekolada?
Może owoce smażone z cukrem?
Albo, że ciepło, to zjedźmy lody,
Potem zakąsım ciasteczkim z lukrem,
Oto dopiero mieć będziem gody!

— Ja nie wiem jeszcze, — Wańdzia odpowieł
Taką przyjemność miewamy rzadko,
Więc wprzódę dobrze się zastanowię.
Najpierw uracę się czekoladą,
A potem nie wiem co tam wypadnie!

(d. c. n.)

Z nauk mamy.

Bańki mydlane.



ucia i Stasio nie mieli dzisiaj ochoty jakoś do biegania; ze smutnemi minami z kąta w kąt chodzili, nie mogąc pogodzić się z myślą, że to już koniec wakacji, że Hania i Jadzia, cioteczne ich siostry, naprawdę już wyjechały na pensję do Warszawy, i że odtąd wypadnie im samym spędzać całe dnie, zadawalniając się własnym towarzystwem wyłącznie, bo mama i tatuś, zajęci gospodarstwem, nie zawsze mogli z nimi przebywać i o różnych ciekawych a pouczających rzeczach opowiadać.

Stasio jednak, który nigdy na długo fantazyi nie tracił, zaczął wkrótce przemyśliwać, czemu by tu sobie czas urozmaicić i wpadł na pomysł puszczenia bańek mydlanych.

Luci projekt ten przypadł niezmiernie do gustu, więc nie tracąc czasu, zabrali się do dzieła. On wystarał się o kilka kawałków grubszej słomy, ona

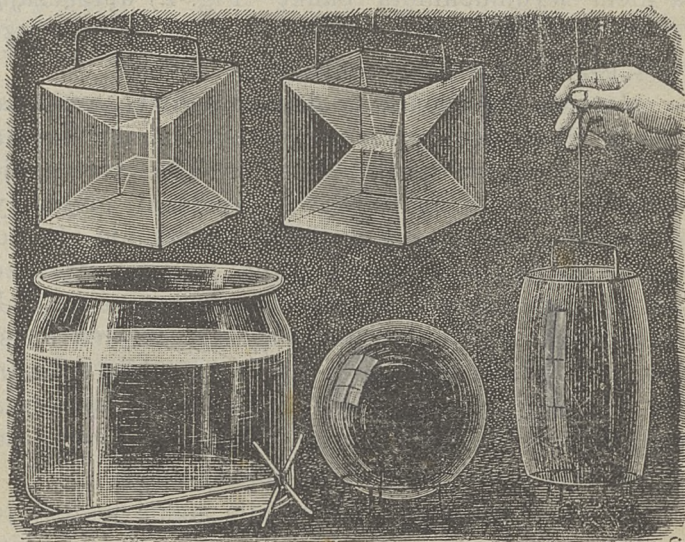


Fig. 1.

o słoiczek i mydła białego kawałek. Wzięli letniej wody, rozpuścili w niej mydło i rozszczepiwszy końce słomek w sposób pokazany na rysunku (Fig. I.) zaczęli wydmuchiwać różnej wielkości bańki, starając się rozmiary ich doprowadzić do możliwie największej wielkości.

Szczególniej udawało się to Stasiowi, który dobrał sobie co najgrubsze słomki. Otrzymywane jednak przez nich bańki bardzo łatwo pękały, często nawet przy wydmuchiwaniu, dość było silniejszego dmuchnięcia, aby rozpryskiwały się, pozostawiając po sobie ślad w formie kropli mydlin na podłodze.

Gdy zastanawiali się nad tem, coby tu zrobić dla otrzymania mocniejszej powłoki, weszła właśnie mama, a dowiedziawszy się o ich kłopotcie, przyszła im z pomocą w rozwiązaniu tej sprawy.

Przedewszystkiem zrobione mydlinki kazała precedzić im przez płótno, a następnie przyniosła z szafy flaszeczkę gliceryny, wlała do słoja 8 łyżeczek mydlin precedzonych, dodała do tego 4 łyżeczki gliceryny i, wymieszawszy dobrze w słoiku jedno z drugim, poczekała, póki się nie ustał na powierzchni biały kożuszek.

Po zdjęciu kożuszka, otrzymany płyn dawał daleko świetniejsze i trwalsze bańki, niż zwyczajne mydliny, co Stasio i Lucia zaraz przy pierwszych próbach stwierdzili.

Płyn ten jeszcze pod jednym względem był dogodny, oto jak mama objaśniła, owiązawszy słoik papierem, można było zachowywać ciecz doskonale przez czas dłuższy, bez potrzeby rozrabiania za każdym razem...

Gdy która z piękniejszych baniek rozpryskiwała się przy zetknięciu ze ścianą lub jakim sprzętem, dzieci z żalem utyskiwały na tę krótkotrwałość, więc mama pokazała im, w jaki sposób można mydlaną bańkę w całej swej barwności zachować przez całą godzinę nawet.

Z drutu, przyniesionego z komory, zrobiła niewielką obrączkę, dodała do niej (również z drutu) trzy nóżki i, zwilżywszy kółko mydlinkami, złożyła na niem wydmuchniętą bańkę (Fig. I.) uprzedzając dzieci, aby nie otwierały drzwi, bo silniejszy przewiew powietrza zarazby zniweczył bańkę.

Jeszcze nie skończyły dzieci zachwycać się możnością dłuższego przechowywania baniek mydlanych, gdy mama pokazała im nowe doświadczenie: do bańki złożonej na podstawie drucianej, przybliżyła obrączkę, zawieszoną na drucie; uprzednio również zwilżywszy ją nieco. Bańka górną swą częścią uczepliła się tak silnie obrączki, że gdy mama drut, do którego była przymocowana obrączka, zwolna unosiła w górę, bańka wydłużała się w kształcie cylindra (Fig. I.), przy opuszczaniu stopniowem zaś spłaszczala się w półkulę, przybierając tak różne figury, jak gdyby była z jakiejś materii kauczukowej.

W dalszym ciągu wprowadziła mama jeszcze jedno urozmaicenie z pomocą sześcian z drutu, który po zwilżeniu zanurzyła w mydlinach. Po ostrożnym wydobyciu sześcian zobaczyły dzieci, że w środku

niego znajduje się kwadratowa ścianka, której brzeg każdy połączony był z drutem takąż samą ścianką mydlinkową (doświadczenie to przedstawione jest na górnym rysunku fig. 1).

Gdy następnie jeszcze raz ostrożnie zanurzyła mama sześcian, nastąpiła nowa przemiana: Lucia i Staś ujrzeli w pośrodku maleńki sześcian mydlinkowy, połączony z drucianą foremką ściankami ściśle prawidłowemi (fig. I, rysunek pierwszy od góry).

Ciekawym tym zjawiskom przyglądały się dzieci z zapartym oddechem; ku ich strapieniu jednak mamę odwołano do wydawania ze szpizarni zapasów do kolacyi.

Zostały więc same, powtarzając doświadczenia, przed chwilą widziane i pocieszając się obietnicą mamy, pokazania im nazajutrz jeszcze ciekawszych doświadczeń z bańkami mydlanemi.

Ad. L. Sz.

(d. c. n.)

CZAS DO SZKOŁY!

Czas do szkoły, czas!
Zabawili nas —
Zabawili, ugościli,
Aż w świat znowu wyprawili,
Bo się uczyć czas.

Już pszeniczny kłos
Legł pod cięciem kos;
Przekwitają barwne kwiaty,
Tylko jesień swe szkolniaty
Wplata w kalin włos.

Czas do szkoły, czas!
Choć zielony las.
Coraz puściej dookoła,
Tylko dzwonek szkolny woła,
Woła wszystkich nas.

Bracie, podaj dłoń!
A ty dzwonku dzwoń:
Myśmy ufnie, myśmy młodzi,
Nowy rok nam szkolny
[wschodzi,
Więc radośnie dzwoń.

Irena Mrozowicka.



Frank.

PRZEZ ANTONINĘ SADOWSKĄ.

(Dokończenie).

Zuch dziewczyna z tej Manusi — chwalił wujcio — dobra, i cierpliwa.

Ale lato miało się ku końcowi i zbliżała się jesień, żółkły liście na krzakach i na drzewach chłodno bywało rano i wieczorem, więc tylko w południe, gdy słońce w grzewało, Franka przyprowadzano do „okólnika.”

W ciepłej sukmance, w starym kapeluszu i długich butach Stasia, Franek czasami i po całym ogrodzie spacerował, a gdy go jeszcze kiedy napadały dawne krzyki, skoki i miny, wystarczało krzyknąć głośno: Franek! zaraz się uspakajał.

— Mój Boże! — biadała karbową — co to będzie, jak pan doktor i panienska pojedą do miasta?... ta nędzota znów do cna zgłupieje.

— No, no, tak źle nie będzie — pocieszała kobietę, stojąca z boku gospodyni — mówiłam już z panią, pozwoliła, żeby wasz chłopak przychodził do mnie codziennie. Da Bóg doczekać wiosny, to i świnię będzie wam pasał.

Rzeczywiście, Franek wciąż się rozwijał, a nawet niektóre wyrazy zaczynał wymawiać. Więc ostrożnie, z daleka Staś chodził za nim i przyglądał się ciekawie, aż razu pewnego Manusia zastała chłopców, siedzących razem na ganku.

— Co, nie boisz się? — pytała braciszka.

— Czego? cóż to ja baba? i z dumą dodał: — jestem mężczyzna! zresztą... Franek już inny.

Minęło lato, odleciały bociany, żórawie i dzikie gęsi, po niebie wlokły się szare chmury, wiatr jęczał żałośnie naginając obnażone drzew konary.

Otulona ciepłą chustką, Manusia zbierała włoskie orzechy i rozповідаła pani Bryzgalskiej.

— Już jutro wyjeżdżamy... szkoda... tak strasznie żałuję wsi i ciotki i wujcia. Cóż? kiedy trzeba się uczyć, a i na tatusia chorzy oczekują.

— Ale na Boże Narodzenie znów państwo przyjadą?

— Wątpię, zanadto zimno.

— Może na Wielkanoc?

— Na fiołki! — pisnął Staś, orzechy z zielonej łupiny obierając.

Nazajutrz około południa, wynosiła służba kufry, walizy, koszyczki i pudełka.

Ciocia zęgnęła się z dziećmi.

— Do widzenia, do widzenia — mówiła z żalem w głosie — dziękuję wam... Dajcie buzi, Stasiu, Jurasiu, uściskaj mnie Maniusiu i pisuj do nas często.

Na zakręcie dziewczynka wychyliła się z powozu. Dwór, ogród niknął jej z przed oczów, a na ganku stali wujostwo z chustkami w ręku — z boku pani Bryzgalska, karbową z Frankiem i służbą.

— Do widzenia! — wołali wszyscy.

— Do widzenia! — krzyczał Staś.

— Do widzenia! — szepnęła Manusia i miała łzy w oczach.

Wakacje były skończone.

Około Bożego Narodzenia przyszedł list od ciotki.

— Ślicznie teraz na wsi — pisała — śnieg w okolo i słońce blade, ale wesołe. Szkoda, że was tu nie ma, pojechalibyśmy sankami do lasu...

— Dziękuję! — przerwał Staś — żeby nas wilki zjadły.

— Nie przeszkadzaj! — wołała Manusia, a mama czytała dalej:

— I ślizgawka wyborna na stawie. Cóż, kiedy bardzo zimno? więc zdecydowaliśmy z wujaszkiem,

że my do was na święta przyjedziemy, a wtedy opowiem wam o wszystkim, tymczasem zaś donoszę Maniusi, że Franek codziennie mędrzy i grzeczniejszy, siaduje ze mną w pokoju, bardzo go polubiłam, zapewne latem będzie go można zacząć czegoś uczyć. Karbową błogosławi Maniusię...

— A mnie nie? — zapytał Staś. — Przecież i ja zajmowałem się Frankiem... głównie ja...

Ogólny śmiech oburzył Stasia, więc obrażony wyszedł z pokoju. Manusia zarumieniona z błyszczącymi oczami powtarzała:

— Franek siedzi z ciotką. Franek zdrowi!...

ZADANIA KONKURSOWE.

ZAGADKA W OBRAZKU.



Gdzie jest ten, co pogodził walczących?

ŁAMIGŁÓWKA W KWADRACIE.

ul. Józef Aleksandrowicz.

Na miejsce kropek i gwiazdek umieścić w kwadracie pięć wyrazów pięcioliterowych tak, aby litery stojące na miejscach oznaczonych gwiazdkami utworzyły nazwisko Papieża.

Znaczenie wyrazów: 1) Nazwa drzewa, 2) Stolica Francji, 3) Imię żeńskie, 4) Niepogoda, 5) Miasto nad rzeką Wilją.

SZARADA.

ułożyła E. L.

Poszukawszy pamięcią w patryarchów świecie
Jako żonę jednego znajdziesz *pierwsze trzecie*
Drugie jest to spółgłoska lub wykrzyknik w mowie,
A *wszystko* wraz rozległe, piaszczyste pustkowie.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 33-go.

Akrostychu : Jedlina.
Alina.
Celina.
Ewelina
Karolina.

Początkowe litery tworzą imię **Jacek**.

Zagadek: 1) Lin — Nil. 2) Kęs — sęk. 3) Kot — tok. 4) Rum — mur. 5) Wół — łów. 6) Wór — rów.

Łamigłówek literowej: Póty dżban wodę nosi, póki się ucho nie urwie.

Trafne rozwiązania zadań konkursowych z dodatku do N. 33-go przysłali następujący czytelnicy i czytelniczki:

1) wszystkich trzech zadań — Halka z nad Teterowa, Stefan Skwieciński, Muszka z Krakowa, Henia Krukowska, Ed. Domagalski.

2) dwóch zadań — Mewa z nad Wołgi, Młot, Amatorzy kwaśnych jabłek, Wieśniaczka z Drobińskiego, Batys, Azurea, Stokrotka, Polka, Łowiczanka, Niebieska Perełka, Incognito, Stacha Henneberżanka, Różyczka z Gródka, Kraska Leśna, Przyrodnik in spe, Żabka z nad Rosi, Biruta.

3) jednego z zadań — Ada, Nafets, Thalia, Mimoza, Sokół Litewski, Jotes, Beatrycze, Zośka, S. Puszczewski

Najwięcej mylnych nadesłano rozwiązań akrostychu; zamiast **Jacek** rozwiązywano **Marek** a nawet **Karol**. Kilka też było złych rozwiązań łamigłówek literowej.

Prócz poprzednio zanotowanych trafne rozwiązania zadań z dodatku do N. 32-go nadesłali jeszcze: Gałązka jaśminu, Jotes, S. Puszczewski, Sokół Litewski, Mania Mickiewiczówna, Zosia Kulikowska, Podolanka, Leśna Konwalia, Hania Straszewiczówna, Stokrotka, Gorejaca Pochodnia, Żabka z nad Rosi, Nafets, Thalia, Stacha Henneberżanka,

Lista rozwiązujących zadania z dodatku do N. 32 ostatecznie zamknięta.

Aes.



Skrzynka do listów.

Redakcja „Wieczorów Rodzinnych,” przychylając się do żądań licznej gromady swoich czytelników, termin konkursu na wypracowania odroczyła do dnia 1 października. Termin konkursu na roboty nie uległ zmianie i stosownie do pierwotnego w N. 25-ym uczynionego ogłoszenia przypada w dniu 15 października.

Jak już wiesz z poprzedniego numeru, **Żabka z nad Rosi**, domyślił się jeszcze przed przysłaniem twego wyjaśnienia, od kogo rozwiązania pochodzą. Czy siostrzyczka już zdrowa?

Odpowiedzi działu zadaniowego.

Jesteście w błędzie, mili **Amatorzy kwaśnych jabłek**; z dodatku do N. 31-go nadesłaliście do redakcji *tylko* dwa rozwiązania, tyle też na waszą korzyść zanotowałem. Nadesłana zagadka nie została zaliczona do druku.

Zosia K. z Radliczyc została wpisana w poczet uczestniczek konkursu na wytrwałość.

Szarada nadesłana przez ciebie, **Azureo**, była już kilka razy zamieszczona w różnych pismach; ze względu jednak na dowcipny układ, użytkujemy ją wkrótce w „Wieczorach.”

Z zadań, przysłanych przez **Ed. Domag.** została zaliczona do druku pierwsza szarada. Po skutecznieniu małej poprawki za kilka tygodni będzie drukowana.

Życzenia **Thalii** co do przesłanych rozwiązań zadań konkursowych zostało przez kierownika działu zadań uwzględnione.

Znowu nadesłano do redakcji dwa listy bez podpisu z rozwiązaniami zadań. Poszły obadwa do kosza.

Twoja łamigłówka na rozsypane litery, **Biruto**, będzie drukowana. Figiel arytmetyczny, wzięty z niemieckiej książki Allendorfa, nie został przyjęty. Co zaś do figla z kwadratami, nadesłanego jednocześnie przez ciebie i przez **Małego**

Latawca, to przekonał się, że przed dziesięciu laty był drukowany w „Wieczorach;” powtarzać go obecnie po raz drugi nie widzimy potrzeby.

Z zadań przysłanych przez **Józia Aleksandr.** dwie łamigłówek uznane zostały za nadające się do druku.

Łamigłówka w trójkącie układu **Antosia F.**, z powodu niepełnego dobrego doboru wyrazów nie będzie drukowana.

Zadania nadesłane przez ciebie **Miri** nie potrzebowały pobłażliwego, jak żądałaś, ocenienia, gdyż były bardzo dobre; wszystkie też, prócz kwadratu magicznego, będą drukowane. List też zupełnie otrzymałaś. Incognito chce się zapoznać z tobą, przez zawiązanie korespondencji.

Z. G. i R. G. ze Strzyżawki zostali już wpisani do listy uczestników konkursu.

Gdybyś się zastanowił nieco **Sokole Lit.** tobyś zapewne sam spostrzegł, że figiel z N. 30-go polegał na dwuznaczności wyrazu *bał*, który oznacza albo zabawę taneczną, albo też pnie drzewo odpowiednio obrobione, a przez cieśli do różnych robót używane.

Nadesłane w swoim czasie przez **M. Naramowskiego** rozwiązania zadań konkursowych z N. 29-go kierownik działu zadań zanotował w swoim spisie. W druku nazwisko twoje opuszczono wskutek przeoczenia. Zadanie geometryczne przysłał, może się będzie nadawało do „Wieczorów.”

Rozwiązania od **Szarotki z Tatr** otrzymaliśmy. Powieść, o którą zapytujesz w liście, nosiła tytuł „Królowa poziomek”; wychodziła w ciągu roku 1898-go. W oddzielnej książce nie wyszła, chcąc ją otrzymać, musiałabyś nabyć cały rocznik.

Do uczestniczek konkursu zostałaś **Sroczo b.** zaliczona zaraz po nadesłaniu rozwiązań N. 28-go.

Zapytującym się, dlaczego ich zadania mimo zaliczenia do druku tak długo nie są ogłaszane, odpowiadamy, że pochodzi to z dwóch powodów: 1) przysyłacie zadania przeważnie jednego typu t. j. wyłącznie prawie szarady, łamigłówek sylabowe i arytmogryfy, gdy tymczasem rubryka zadań musi być bardziej urozmaicona; 2) dział zadań ściśle ma wyznaczoną ilość miejsca i więcej niż obecnie zadań do jednego numeru dawać nie można, dlatego też z pomiędzy zaliczonych do druku pierwszeństwo oddajemy łamigłówkom lepszym, odznaczającym się nowym pomysłem lub poprawnym wykonaniem.

Uwaga. W listach z tego tygodnia zauważyliśmy następujące błędy: *przyrząd* i *tworzyć* pisane przez **ż** zamiast **rz**, *duży* i *numer* pisane przez **ó** zamiast przez **u** zwykle.

Wymiana kart pocztowych.

(Za zgodą rodziców lub opiekunów.)

Kola Podolska (st. Otwock. gub. Warszawska) pragnie korespondować z **Miri**.

Ziunia Rulikowska (wieś Zawadówka, poczta Wołodarka gub. Kijowska) życzy sobie zamieniać pocztówki z **Kotką z Pilawy, Kicią Potocką, Zosią Jasienską, Dumką z W., Zosią z Pekinu i Yum-Yum.**

Marya Rulikowska (w. Zawadówka, p. Wołodarka, gub. Kijowska) pragnie zamieniać karty pocztowe z **Łochozwianką, Minchają i Miri.**

ŻARCIK.

Rostropny Grzela. Grzela, idź no zobacz, ile mamy dzisiaj stopni ciepła.

Po upływie kwadransu Grzela wraca.

— Ośmdziesiąt, proszę pana.

— Przewidziało ci się chyba...

— Co mi się miało przewidzieć, wszystkie termometry tak pokazują.

— Pewno się popsuly?

— Wcale nie popsute; byłem i w pokoju pana, i w sypialni, w ogrodzie i w pokoju dzieci, wszędzie pokazują po dwadzieścia, więc jak to wszystko razem śpoliczyłem, pokazało się ośmdziesiąt stopni.